

RZĄDOWA BITWA O ATOM: "SUPERMINISTER MUSI PRZEŁAMAĆ OPÓR RESORTU ŚRODOWISKA" [KOMENTARZ]

Po długich i bardzo intensywnych negocjacjach rząd przyjął Strategię na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, zwaną także „Planem Morawieckiego”. Zapisy dotyczące energetyki atomowej zdają się wskazywać, że ze sporu pomiędzy resortami energii, środowiska i rozwoju zwycięsko, choć nie bez strat własnych, wychodzą ministrowie Tchórzewski i Morawiecki.

Na początku lutego radio RMF FM informowało, że poważną przeszkodą w przyjęciu przez rząd tzw. Planu Morawieckiego jest spór o przyszłość i kształt sektora elektroenergetycznego. Kością niezgody miała stać się kwestia programu jądrowego, który w ostatnim czasie, z bliżej nieokreślonego powodu, zaczął ponadnormatywnie rozpalać umysły i emocje nie tylko ekspertów, czy polityków, ale również osób niezwiązanych bezpośrednio z branżą. I choć to temat na zupełnie inną dyskusję, to w ramach małej dygresji dodam, że w moim przekonaniu zjawisko „pop-atomu”, przy wszystkich jego wadach, per saldo może okazać się bardzo pozytywnym impulsem, który trwale wpłynie na społeczny odbiór tego typu rozwiązań.

Wracając jednak do meritum - wedle doniesień medialnych nieprzejednanym przeciwnikiem rozwijania programu atomowego miał być minister środowiska Jan Szyszko. Nie jest tajemnicą, że należy on do gorących (nomen omen) zwolenników geotermii, energetyki wodnej oraz generalnie wykorzystywania krajowych zasobów. Wielokrotnie podkreślał on, że zarówno w walce ze smogiem, jak i w realizacji zobowiązań wynikających polityki klimatycznej, powinniśmy w większym stopniu opierać się o wspomniane powyżej źródła, a w mniejszym np. o energetykę wiatrową, czy właśnie atom. Za takim wariantem miałyby przemawiać m.in. kwestie kosztowe (związane zarówno z etapem inwestycyjnym, jak i eksploatacyjnym) oraz fakt, że Polska posiada „przebogate” (jak twierdzi min. Szyszko) zasoby geotermalne.

Zobacz także: [Bez atomu wzrasta niemiecka emisja CO2. "Nauka dla Polski" \[WYWIAD\]](#)

Na przeciwległym biegunie sytuował się wicepremier Mateusz Morawiecki, który w końcówce lipca 2016 roku zaprezentował projekt „Strategii na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”. Dokument zapowiadał kontynuację projektu atomowego z poważnym udziałem krajowych podmiotów. Powstać miałyby dwie siłownie o łącznej mocy 6 tys. MW (4-8 bloków). Strategia objęła również prace nad kogeneracją jądrową, czyli reaktorem wysokotemperaturowym (HTR) o mocy ok. 200-350 MW, który produkowałby nie tylko energię, ale także ciepło przemysłowe. Wyrażono również chęć utworzenia laboratorium zajmującego się badaniami i rozwojem materiałów dla elektrowni IV generacji (najnowocześniejszej), co pozwalało przypuszczać, że spojrzenie na „polski atom” przybiera znamiona myślenia strategicznego, wykraczającego poza stosowane powszechnie technologie i stawiającego dalekosiężne cele.

W pewnym sensie pomiędzy młotem i kowadłem, nie rozstrzygając, kto pełnił w tym sporze jaką rolę, znajdował się szef resortu energii Krzysztof Tchórzewski. Wypowiedzi z ostatnich tygodni zdają się wskazywać, że choć nie należy on do zdeklarowanych przeciwników energii atomowej, to jest również świadomy ciężaru finansowego całego przedsięwzięcia oraz stanu krajowego systemu elektroenergetycznego, który wymaga w najbliższych latach potężnych inwestycji. Wbrew pozorom stosunek ME do atomu nie uległ w ostatnich tygodniach znaczącej zmianie, uważni obserwatorzy zauważają tutaj raczej pewną ciągłość w stosunku do linii realizowanej w roku 2016 - choć z pewnymi, istotnymi, modyfikacjami co do skali. Chodzi oczywiście o jej zmniejszenie w stosunku do pierwotnych założeń „Planu Morawieckiego” i wyrażane już oficjalnie zainteresowanie małymi reaktorami modułowymi SMR, czy reaktorami wysokotemperaturowymi HTR (o których mówi się już od pewnego czasu). Pomijając kwestie związane z niższymi kosztami budowy mniejszych jednostek (upraszczając), warto zwrócić uwagę, że obydwie technologie znajdują się w fazie, którą umownie można określić koncepcyjną, co dla klasy politycznej, w obecnej sytuacji KSE, stanowi raczej zaletę, niż wadę. Oznacza to bowiem odroczenie wydatkowania poważnych środków na realizację inwestycji (bez definitywnego zarzucania projektu, kłopotliwego z punktu widzenia negocjacji wewnętrznych), szansę na wypracowanie nowego modelu finansowania (przy mniejszej presji czasowej) oraz możliwość „bezkarnego” [obserwowania zmian zachodzących w branży](#).

Na marginesie dysputy o przyszłości warto zwrócić również uwagę, że według doniesień Dziennika Gazety Prawnej jeden z największych zwolenników „polskiego atomu” - wiceminister energii Andrzej J. Piotrowski - może wkrótce przestać pełnić swoją funkcję. Gdyby te informacje znalazły potwierdzenie w rzeczywistości, to w praktyce wiązałyby się z zauważalnym naruszeniem obserwowanego status quo.

Mateusz Morawiecki poinformował wczoraj podczas konferencji prasowej, że: "To nie jest moment, by dzisiaj podjąć decyzję o budowie w konkretnym miejscu, albo decyzję o tym, by odłożyć budowę. Zawarliśmy taki zapis, by takie decyzje - w jedną albo drugą stronę - mogły zapaść". W praktyce świadczy to o tym, że pomimo spekulacji o skłanianiu się Jarosława Kaczyńskiego ku stanowisku ministra Szyszki, udało się utrzymać kompromis, w którym umiarkowanymi zwycięzcami mogą czuć się raczej szefowie resortów rozwoju i energii. Furtka została uchylona, dzięki czemu (z ich perspektywy) zyskano więcej czasu na konsultacje, negocjacje i dyskusje. Miejmy nadzieję, że nie zostanie on zmarnowany i zaowocuje jak najszybszym wypracowaniem jednolitego, optymalnego rozwiązania dla „polskiego atomu” - pozwalającego dokonać naszemu krajowi skoku technologicznego, przy jednoczesnym zabezpieczeniu najbardziej palących potrzeb KSE, o których nie wolno zapominać. W innym przypadku zwycięstwo okaże się pyrrusowym - zarówno z punktu widzenia wspomnianych powyżej dżentelmenów, jak i przede wszystkim żywotnych interesów Najjaśniejszej.

Wicepremier zwracał wczoraj uwagę, że duże znaczenie w tym kontekście będzie miał kształt polityki klimatycznej UE - dzisiaj (tj. 15.02.) Parlament Europejski przegłosował stanowisko w sprawie kształtu reformy systemu ETS i choć polskim eurodeputowanym udało się je nieco złagodzić, to generalny wydzźwięk jest raczej niepokojący dla naszych spółek elektroenergetycznych (szczególnie w kontekście dostępu do środków modernizacyjnych) - i warto mieć to na uwadze dyskutując o przyszłości programu energetyki jądrowej.

Zobacz także: [Przyjęto plan Morawieckiego. "Brak decyzji ws. atomu"](#)